NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr 37. | Wąbrzeźno, dnia 10 września 1927 r. | Rok 4

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 6, wiersz 24—33.

Wonczas mówił Jezus uczniom Swoim: Żaden nie może dwom Panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo jednego trzymać się będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego powiadam wam, nie troszczcie się o życie wasze, cobyście jedli: ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Czyliż dusza wasza nie jest ważniejsza niż pokarm i ciało niżli odzienie? wejrzyjcie na ptaki powietrzne, iż te nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien; a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyliście wy nie daleko ważniejsi niż one? I któż z was, troszcząc się, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liljom polnym, jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon, we wszystkiej ozdobie swej, nie bywał tak przybrany, jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa; jakoż daleko więcej was, małowierni?] Nie troszczcież się tedy, mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziemy pili, albo czem się będziem przyodziewać? Boć się o to wszystko poganie wielce starają, Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie, Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane.



Św. Franciszek z Assyżu
(według obrazu J. M. Beckerta)

Praca nad duszą

Refleksje na tle liturgji mszalnej.

Jedno z najczęściej podnoszonych pod adresem Kościoła oskarżeń polega na tem, jakoby Kościół zadawala się wypełnianiem przez swoje dzieci pewnej sumy przepisów, a nie troszczył się wiele o uszlachetnienie duszy wiernych: „Życie katolików, szczególnie szerokich mas, schodzi do formalistyki i mechanicznego legalizmu!“ tak wołają często ci, co się nie mogą wyzbyć tego swojego jakiegoś niezadowolenia działalnością Kościoła. „My zaś spodziewaliśmy się, że Kościół będzie oddziaływał na wolę, na charakter i na duszę, że będzie uduchowiał masy i wiódł je drogą coraz pełniejszego wewnętrznego rozwoju, drogą duchowego postępu!“

Chociaż pobieżny nawet rzut oka na faktyczny stan rzeczy snadnie może każdego przekonać, że zarzut taki jest mocno powierzchowny, biorąc rzecz całkiem ogólnie i na grubem polega nieporozumieniu, to przecież opłaci się rozpatrzeć go w świetle liturgji, którą Kościół zawsze posługiwał się jako znamienitym środkiem swej pedagogji. Wtedy okaże się, że liturgja ta jest nieustającym protestem przeciw wszelkiemu zmechanizowaniu przejawów naszego stosunku do Boga i do bliźnich, a zarazem wymownym kaznodzieją potrzeby pracy nad zdobyciem coraz to większego uduchowienia.

W tym celu przypomnimy tylko to, co liturgja mszalna tych niedziel, w których okresie właśnie teraz żyjemy, wysuwała i wysuwa na

przód w tej materji. — Czemże były łzy Zbawiciela nad zatwardziałością Jerozolimy, którą przypomniała liturgja IX niedzieli, jeżeli nie wyrazem żalu, że naród, niegdyś wybrany, do tego stopnia skostniał w praktykach zakonu Mojżeszowego, iż mu oczy zaszły bielmem, że nie „poznał, co jest ku pokojowi jego?". Tu się naprawdę ziścił paradoks, że bezduszna „religijność" zabiła — religję. A Ewangelja X niedzieli czyż nie była wymownym protestem przeciw wszystkiemu temu, co sprawia, że ten lub ów może „pościć dwakroć w tygodniu i dawać dziesięcinę ze wszystkiego, co posiada", a przy tem wszystkiem być obrzydliwym chamem w duszy, jak faryzeusz? Celnik zaś, bez szerokich gestów pokornem biciem się w piersi okazawszy swą piękną duszę, „odszedł usprawiedliwiony do domu swego". — A niedziela XI czyż nie daje porywającego przykładu w sposobie, jak Zbawiciel postępuje z głuchoniemym?

Ileż taktu i delikatności, ileż oszczędzania nieszczęśliwego objawia się n. p. w tym jednym szczególe, że Zbawiciel głuchoniemego „wziął na stronę od rzeszy", aby go usunąć z oczu gapiącego się tłumu. Czy to wszystko głosi bezduszny formalizm i bezmyślny mechanizm, a nie jest raczej wymownem wołaniem o pielęgnowanie w człowieku tego, co w nim czyni istotę moralną, szlachetną, o uczuciach i porywach delikatnych, głębokich, szczerych i wzniosłych? Nie inaczej rzecz się ma z przejmującą lekcją, udzieloną przez liturgję niedzieli XII tym, co to w teorji uznają słuszność zasady miłości bliźniego, ale gdy „przyjdzie co do czego", wtedy dla usprawiedliwienia się wobec własnego chamskiego sumienia gotowi się nawet zastanawiać niewiadomością, kto jest ich bliźnim! — XIII niedziela uwzględnia te pedagogiczne wskazania, chłoszcząc i karcąc w ewangelicznej perykopie brak najprymitywniejszego warunku przyzwoitości, czyli niewdzięczności. Brak wdzięczności to jeden z najpierwszych i najbardziej w oczy wpadających objawów braku okrzesania, to dowód gburowatości, braku wychowania i schamienia, tak znowu rozpowszechnionego zwłaszcza w okresie powojennym.

Kto te nauki, zawarte w tekstach liturgji niedzielnej, uważnie uwzględni, ten bez obawy wyrządzenia Kościołowi krzywdy nietylko nie będzie mógł twierdzić, jakoby kościół nie pielęgnował wewnętrznego człowieka, a dbał jedynie o zewnętrzną poprawność czynów ludzkich, lecz będzie musiał przyznać, że jedną z najserdeczniejszych trosk Kościoła jest wyrobione we wiernych tego, co Grecy nazywali „kalokagathia", a co się w stopniu najwyższym ucieleśnia w Tym którego Serce jest „cnót wszelkich bezdenną głębiną" (z litanji o Najśw. Sercu Jezusowem).

Że ta troska Kościoła w praktyce życiowej wiernych tak mało nieraz ma odpowiedników, to jest znowu inna sprawa. Za jedną z przyczyn takiego niedociągnięcia praktyki do ideału uważać należy fakt, że czyste źródła naszej liturgji, jak dzisiaj sprawy stoją, dla wielu, bardzo wielu są niestety zasypane i niedostępne.

Dlatego refleksje te kończę doraźnie wołaniem: Popierajmy budzący się ruch liturgiczny,

X. Dr. Jan Korzonkiewicz.

Historja cudownego obrazu Najświętszej Marji Panny w Rywałdzie.

(Aby zaznajomić pielgrzymów z historją słynnego miejsca odpustowego zamieszczamy niżej podany opis.

Z parafji wąbrzeskiej od czasu urzędowania Wielebnego ks. proboszcza Zakrysia wyrusza rok rocznie liczna pielgrzymka pieszo przed tak cudowny obraz Najśw. Marji Panny. Red.)

Figura cudowna Najśw. Marji Panny.

W Rywałdzie znajduje się cudowna figura Najśw. Maryi Panny we wielkim ołtarzu za zasuwą, jest cała z drzewa dosyć pięknie wyrobiona. Matka Boska trzyma na lewem ręku Dzieciątko Jezus. Tak Pan Jezus jako i Matka Najświętsza jest przyozdobiona w kosztowną, srebrną sukienkę, wyzłacaną, której jednak dla oka nie widać, gdyż bywa zazwyczaj zakryta drugą sukienką szerszą, złotolitą.

Na głowie mają Najśw. Panna i Pan Jezus srebrne korony, wyzłacane, drogiemi kamieniami sadzone. Wysoka jest ta figura przeszło cztery stopy. Jako dość rzadką osobliwość warto podnieść, że u głowy Najśw. Maryi Panny i Pana Jezusa zwieszają się piękne jak kruk czarne, naturalne włosy, o których utrzymują prości ludzie, że dawniej rosły, (bo są dość długie), dopiero kiedy je ktoś przy końcach ustrzygł, nie rosną więcej.

Opowieść o zjawieniu Matki Najśw.

O objawieniu Matki Najśw. w Rywałdzie ówczesny proboszcz rywałdzki ks. kanonik Diebitsch tak opowiadał: O starych legendach Najśw. Mazyi Panny lud tu prawie żadnej nie ma wiadomości, bo jest ubogi i służy u innowierców i też często zmienia swój pobyt. Także i pism po dawniejszych OO. Kapucynach, którzy tu mieszkali, żadnych nie ma. To co wiem, słyszałem od nieboszczyka księdza kanonika Sampławskiego, który był proboszczem w pobliskim Radzynie i wiele się o Matkę Boską Rywałdzką interesował, ludzi różoych wypytywał, może i co czytał w swoich aktach, ale tego nie wiem. Tenże ksiądz Sampławski mniejwięcej tak mi opowiadał:

Był za dawnych czasów jakiś rycerz pobożny w Radzynie, krzyżak (bo tam na zamku mieszkał wtedy komtur krzyżacki). Tenże rycerz potrafił pięknie figury rzeźbić z drzewa. Tak też wyrobił z drzewa i tę figurę cudowną Matki Boskiej Rywałdzkiej. Ale ona była tylko z początku w Bożejmęce, jak takich figur wiele widać po drogach. Razu pewnego ukazała się wielka światłość nad oną Bożąmęką, w której osobliwie ta figura bardzo osobliwie jaśniała. Poznali wtedy, że to Matka Najśw. się objawiła. Ale tu w Rywałdzie nie było jeszcze na on czas kościoła, wzięli więc oną figurę Matki Najśw., wyjęli z Bo-

Główny ołtarz w kościele w Rywałdzie



żejmęki i zanieśli w uroczystej procesji do Radzyna.

Kościół pobudowany dla Matki Boskiej

W Radzynie jednak Matka Najśw. nie pozostała tylko w cudowny sposób, jak mówią, napowrót przyszła do Rywałdu i znowu się ukazała w jasności nad Bożąmęką. Poznali potem, że Matka Najśw., chce ażeby Ją w Rywałdzie czczono, zaraz, też nie czekali, tylko zabrali się do roboty. Najprzód urządzili przy Bożejmęce małą kaplicę, do której cudowną figurę wnieśli na ołtarz. A, że ludzi zewsząd wielu przychodziło do Rywałdu, żeby uczcić Matkę Najśw. i łask od Niej doznawali, pobudowany został w następnych czasach kościół. W tem miejscu i osobny proboszcz przy nim ustanowiony. Tytuł nosił ten kościół Narodzenia Najśw. Maryi Panny i wtedy też odprawiał się największy odpust w Rywałdzie. Ale i na inne uroczystości Najśw. Maryi Panny wiele ludzi przychodziło, łask różnych i cudów doznając.

Wiadomość o cudach i łaskach.

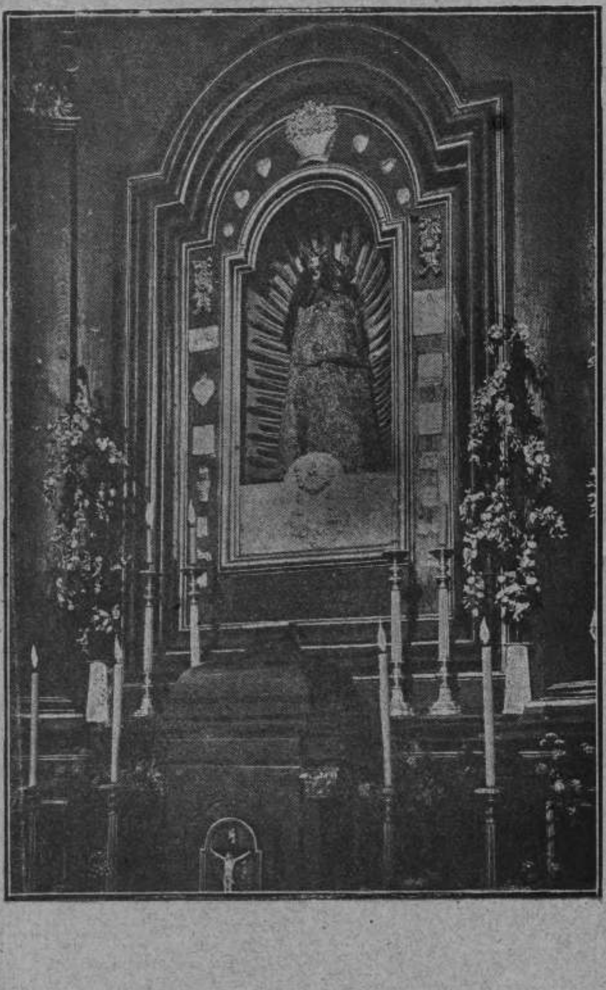
Powyższe ustne podania znajdują niejakie przynajmniej potwierdzenie w aktach kościelnych. I tak mówi o Rywałdzie bardzo staranna wizytacja ks. biskupa Olszowskiego z roku 1667, że to miejsce oddawna było sławne z nabożeństwa do Matki Najśw., że osobny proboszcz tu mieszkał, że ludu bardzo wielka moc przychodziła na odpusty, którzy łask różnych i cudów doznawali, i że to wszystko działo się z powodu cudownej figury, Najśw. Maryi Panny, która w Rywałdzie się znajdowała. Podobnie też pisze w roku 1706 wizytacja biskupa Potockiego, że cuda w dawnych i nowszych czasach działy się w Rywałdzie.

O łaskach doznanych przez przyczynę Matki Najśw. świadczyły także i wota, znajdujące się przy cudownym obrazie. W roku 1732 wylicza wizytacja kościelna wszystkich wotów srebrnych 116, oprócz tego było jeszcze 18 złotych i srebrnych pierścieni i różne inne ozdoby przy obrazie. Obecnie jest wszystkich wotów około 24. O tem więc wyraźnie wspominają akta, że łask i cudów doznawano w Rywałdzie przez przyczynę Matki Najśw. Wizytacja ks. biskupa Olszowskiego donosi nawet, że te cuda zapisywano w osobną księgę, która się znajdowała na onczas przy kościele w Radzynie. Niestety opisy te rąk naszych nie doszły, i tylko o dwóch nadzwyczajnych przypadkach znalazłem wzmiankę.

Matka Boska Rywałdzka śmierć przepowiada.

W kronice OO. Jezuitów z Grudziądza czytamy pod rokiem 1715 mniej więcej jak następuje. Bernard a Canden Trzciński sędzia ziemski chełmiński, mąż wielce pobożny i naszego grudziądzkiego kolegjum osobliwszy dobroczyńca zachorował w tym roku bardzo niebezpiecznie w Dębieńcu. Z tego powodu zaproszono do Dębieńca ówczesnego rektora O. Kazimierza Czyżewskiego, który też tam pojechał. Ponieważ choroba się nie zmieniła, i pan Trzciński każdej chwili mógł umrzeć, musiał tam pozostać Ojciec rektor przez całe dwa tygodnie. Przez ten czas chory nadzwyczaj pilnie sposobił się na śmierć, bo nieraz zdarzyło się, że dziennie, aż 6 razy spowiadał się, żeby tylko być usprawiedliwiony przed Panem Bogiem. w końcu choroba się zmieniła ku lepszemu, a lekarz obecny oświadczył

Cudowna figura Najświętszej Marji Panny w Rywałdzie w głównym ołtarzu.



dnia 4 grudnia, że już obawa minęła. Ojciec rektor zamyślał wtedy powrócić do Grudziądza i spokojnie udał się na spoczynek.

Naraz w nocy, było już po dwunastej, budzą go, żeby przybył czemprędzej do chorego. Przybywa spiesznie i znajduje pana Trzcińskiego w dziwnem jakiemś wzruszeniu, kiedy wszyscy opuścili pokój i tylko sam Ojciec rektor pozostał. przemówił do niego chory takiemi słowy wśród największego wzruszenia i łez pełen, ale też przy najlepszej przytomności zdrowego umysłu:

O mój drogi Ojcze, wielką łaskę wyświadczył Pan Bóg duszy mojej..., ja grzesznik nędzny, a Pan Bóg uczynił mi miłosierdzie... O co za łaska niewysławiona... i cały rozpłakał się we łzach. Dopiero po chwili, kiedy się uspokoił, dalej mówił: O Drogi Ojcze Najśw. Marya Panna Rywałdzka ukazała mi się cotylko i ten wasz wielki cudotwórca Franciszek św..... to było może pół kwadransa nimem wielebność waszą dał zawołać... i oznajmiła mi Matka Najśw., żebym nie myślał o życiu, tylko był na śmierć gotowy, bo tego dnia umrę. Racz więc, Ojcze wielebny teraz zaraz mszę św. za mnie odprawić i Hostję Przenajśw. konsekrować, ażebym się jeszcze ostatni raz na śmierć pokrzepił.

Co też zaraz uczynił nasz Ojciec rektor. Kiedy chory w czasie tej mszy św. przyjął Komunję św. przez pięć godzin trwał na pobożnych aktach dziękczynnych, a potem przez resztę dnia cały prawie gorzał ogniem i pragnieniem, żeby tylko czemprędzej oglądać Pana Boga. I w rzeczy samej: tak jak mu Najśw. Marya Panna powiedziała, stało się, Pan Trzciński umarł przy najlepszej przytomności tego jeszcze dnia o pół dziesiątej godzinie wieczorem.

Umarły do życia wzbudzony.

Jeszcze dziwniejsze zdarzenie opisuje wspomniana wizytacja biskupa Olszowskiego w roku 1867, w które mniejwięcej tak czytamy: w czasie pierwszej szwedzkiej wojny, kiedy wiele kościołów poniszczono, także i Rywałd spotkało wielkie nieszczęście. Stary kościół tutejszy prawie zupełnie został zburzony, także nabożeństwo po długie czasy wcale się nie odprawiało.

Tylko figurę cudowną Najśw. Maryi Panny uratowano i przeniesiono do pobliskiego Radzyna, gdzie w kościele we wielkim ołtarzu została umieszczona. Wierni teraz tak jak i dawniej do Rywałdu przychodzili na odpusty i ofiary swoje około wielkiego ołtarza zanosili. Bo też Matka Najśw. wcale nie poprzestała łask swoich świadczyć i na tem nowem miejscu: ba nawet głośne cuda czyniła, które zapisują się do ksiąg w Radzynie. O jednym takim cudzie czytaliśmy słowa biskupiego wizytatora kanonika.

Zeszłego roku zdarzyło się, że u pewnych ludzi przez jakiś przypadek syn się udusił. Już cztery dni leżał bez duszy i czas był najwyższy, żeby go pochować ale strapieni rodzice jeszcze nie utracili nadziei; uczynili ślub i ofiarę do Matki Boskiej Rywałdzkiej.

I otóż syn, który umarł, zaraz wtedy ożył zniewypowiedzianem zdziwieniem wszystkich przytomnych. Na święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny byli tu owi rodzice ze swoim synem, żeby ślub wykonać i Matce Najśw. podziękować. Samem wtedy widział tego chłopca i rodziców o wszystkim wypytał. Tak wielką łaskę zaraz zapisałem i ludowi obecnemu na odpuście z ambony ogłosiłem.

Klasztor założony dla Najśw. Maryi Panny.

Cud powyższy i inne niezliczone łaski zapewne najwięcej się przyczyniły do tego, że po szwedzkich zniszczeniach nowy kościół z gruzów powstał w Rywałdzie. Pobudował go w roku 1689 swoim kosztem Sebastjan Czapski, kasztelan chełmiński, który posiadał dobra we wsi Rywałdzie. Teraz do Rywałdu znowu tak wiele ludzi przychodziło, że trudno im było w czasie odpustów zadosyć uczynić, nieraz zdarzało się, że dla braku duchownych wielu bez spowiedzi odchodziło od konfesjonałów, także i nauk nie było dostatecznych dla tylu narodu. Tego nie mogli przenieść na sercu szlachetni Czapscy mieszkający w Rywałdzie, którzy dlatego wszelkiemi sposobami starali się, żeby ufundować klasztor dla Najśw. Maryi Panny. Najprzód zamyślali sprowadzić księży Misjonarzy z Chełmna. W roku 1706 trzej bracia Franciszek Czapski, kanonik chełmiński, Melchior Czapski, chorąży pruski, i Piotr Czapski, starosta Knyszyński, udali się z prośbą do chełmińskich księży Misjonarzy, azeby przysłali kilku duchownych do Rywałdu i Dom Misyjny tu urządzili, na co oni sami potrzebne koszta już złożyli.

Zamiar ten jednak rozbił się z powodu zbyt szczupłej liczby duchownych, któremi rozporządzali chełmińscy Misjonarze. Drugi raz jeszcze w roku 1711 ci sami bracia Czapscy ponowili swoją prośbę, która z tego samego powodu nie mogła być wysłuchana.

Dopiero w roku 1748 udało się przezacnej Konstancji z Gnińskich Czapskiej wojewodzinie chełmińskiej, sprowadzić z Warszawy OO. Kapucynów jedynych w całej obszernej naszej diecezji. Ojcowie Ci mieszkali w Rywałdzie, aż do roku 1823, kiedy przez rząd pruski zostali ostatecznie rozwiązani. Po nich przejęli zarząd duchowny w parafji świeccy proboszczowie, którzy zarazem i domem karnym dla duchownych, urządzonym w dawniejszym opróżnionym klasztorze, opiekowali się.

Odpusty Najśw. Maryi Panny.

Odpusty Najśw. Maryi Panny bywały od dawna bardzo sławne w Rywałdzie. Ojcowie Kapucyni wystarali się o odpust zupełny na wszystkie uroczystości Matki Boskiej, który został udzielony na wieczne czasy. Najważniejsze jednak odpusty odprawiały się w święto Nawiedzenia i Narodzenia Matki Najśw. Kaznodziejami bywali zwykle Jezuici z Grudziądza. Do pomocy zjeżdżała się wielka liczba duchownych z całej okolicy. Jeszcze do dziś dnia zgromadza się mianowicie na odpust Narodzenia Matki Najśw. około 30 księży. Wierni z poblizszych parafji przybywali w kompanjach, czyli pielgrzymkach.

Dziś jeszcze pamiętają kompanje, które przychodziły zwykle z Radzyna, Łopatek, Linowa, Jabłonowa, Gruty, Wąbrzeźna i z innych parafij. Święto Nawiedzenia Matki Boskiej odprawiało się aż do ostatnich czasów starym zwyczajem w sam dzień drugiego lipca i dopiero od kilku lat jest przełożone na następną niedzielę.

Co się tyczy obrazu Najśw. Maryi Panny jest tenże i po dziś dzień w wielkiej czci u wiernych. Wszyscy nazywają Go, że to jest cudowny obraz. Ile razy bywa odsunięty zapalają przed nim poprzednio osobnych sześć świec, a lud pobożny wtedy prawie plackiem kładzie się na ziemię. Na odpusty także jeszcze licznie przybywają wierni z poza Chełmna z pod Torunia, z Górzna, Golubia itd. Zaufanie okazują cudownej Matce Najśw. tak jak dawniej niezmienione. Nieraz zdarza się, że przychodzą nawet z dalszych stron i mszy św. sobie życzą w jakiej potrzebie, żeby się odprawiła przed cudownym obrazem. I ofiary częste czynią około ołtarza, mianowicie w czasie odpustów przychodzi z ofiarami wiele chorych i kalek, nawet małe chore dzieci przynoszą rodzice, żeby je ofiarować do Najśw. Matki Rywałdzkiej.

Obecnie proboszczem w Rywałdzie jest ks. dyrektor Cyryl Karczyński, który się bardzo o swą parafję stara i za jego staraniem liczba pielgrzymek z roku na rok się powiększa.



Kolebka Ludwika XIV.

którą jeden angielski znawca starożytnych rzeczy na londyńskim tandeckim targu odnalazł i kupił za bezcen. Jej wartość oceniono na 20 tys. marek.

Piorun ogrodnikiem.

Wiemy jakie szkody wyrządza piorun ludziom szczególnie na wsi, gdzie mieszkańcy nie zaopatrują się w piorunochrony, często dobytek cały przez pożar od uderzenia pioruna zostaje pochłonięty. Bywają nieraz najrozmaitsze wypadki dziwnie związane z wyładowaniem elektryczności, zwłaszcza uderzeniem pioruna. Taki wypadek zdarzył się niedawno w Niemczech. Uderzył piorun opodal strzelnicy wyrwał 20 ton ziemi wraz z czereśnią i przerzucił masę tę o kilkadziesiąt metrów. Tak więc czereśnia, rosnąca uprzednio na uboczu, została w ten sposób przesadzona na środek strzelnicy nie doznawszy żadnej krzywdy. Rośnie nadal i rodzi owoce. Widzimy więc, że złośliwy piorun przesadził drzewo owocowe z jednego miejsca na drugie. Czy przestrzegał przepisów ogrodniczych przy przesadzaniu drzew — niewiadomo

WESOŁY KĄCIK

Droga wyjścia.

Dłużnik (do wierzyciela): Skoro się pan u mnie upomina, irytuje mnie to; a skoro ja potem panu nie zapłacę pan się znów irytuje. A pocóż mamy się obaj irytować???... Nie mówmy raczej o długu.

Przy jednym.

— Podobno mąż pani umarł?
— A tak!
— Długo chorował?
— Wszystkiego trzy dni. Było pięciu lekarzy.
— To chwała Bogu, że tylu, bo miał choć lekką śmierć. Przy jednym byłby się męczył ze dwa miesiące.

Na co mu zegarek.

— Matulu, kupcie mi zegarek.
— A na co ci to?
— Ażebym dokumentnie wiedział, kiej mi się chce jeść i spać.

W karczmie.

Chłopiec przyszedłszy po ojca do szynkowni, woła: Tato, chodźcie do domu, bo mama bardzo chorzy!

Ojciec: Pójdę tylko dopiję.

Chłopiec: A mały Jasiek wpadł do piwnicy, potłukł się i nie może wyjść.

Ojciec: Niech czeka, aż przyjdę.

Chłopiec: A na tej beczułce, którąście do domu przysłali pękła obrączka i gorzałka z niej wycieka.

Ojciec: Czemużeś hultaju zaraz tego nie powiedział? Chodź czemprędzej, bo stałaby się największa szkoda!

Niknące djamenty

2) POWIEŚĆ

przez

M. DONNELLA

(Przekład z angielskiego)

Szanowny Panie Orphir!

Donoszę Panu rzecz nader dziwną. Odebrawszy puzderko z rąk Pana, udałem się niezwłocznie na ulicę Belgraxe, do panny Ray, która w mojej obecności przecięła sznurek nie złamawszy pieczęci na paczce. Ku wielkiemu naszemu zdumieniu nie znaleźliśmy w niem jednakże brylantów. Przypuszczam, iż zaszła jaka omyłka i mam nadzieję, że będzie Pan w możności wyjaśnić to nieporozumienie. W przeciwnym razie, gdyby miało zachodzić jakie oszustwo, przybierz pan niezwłocznie tajnego policjanta celem dalszych poszukiwań. Dorożkarz zaczeka za odpowiedzią. Unizony

Sidney Harcourt."

Sam wybiegł następnie przed hotel i przywołał dorożkę, która jechała zwolna ulicą. Na dany znak dorożkarz zbliżył się pędem, przewracając niemal żebraka, który krążył około bramy.

— Proszę oddać list ten panu złotnikowi Ophir na ulicy Bonde — rzekł Harcourt wręczając bilet dorożkarzowi. — Zapłacę podwójną taksę, gdy wrócisz szybko z odpowiedzią.

Dorożkarz odebrał list, uchylił kapelusza i popędził ulicą jak strzała. Harcourt rzucił kilka szylingów lamentującemu żebrakowi, a potem wszedł spiesznie do domu i nie zauważył już jak żebrak w mgnieniu oka zniknął także na zakręcie ulicy.

O Sidneyu, nie bądź tak smutny, wszakże wkrótce wyjaśni się to wszystko — mówiła Liliana, którą niemniej humor dobry całkiem był opuścił. — Mniejsza zresztą o te djamenty, ojciec twój kocha nas tak bardzo, że gniewać się nie będzie choćby i zaginęły, a zresztą nie jest to przecież winą twoją.

— Widzisz Lilo, zawsze to fatalnie, gdyż bądź jak bądź przeklęte te klejnoty z rąk moich zginęły! Wartość mają ogromną. Ponieważ dawniej, zanim poznałem ciebie Liliano, prowadziłem życie trochę rozrzutne i mówiono, że żyję nad stan, nie dziwiłbym się wcale, gdyby złośliwe języki dowodziły teraz.. no wolę już nie skończyć! Zresztą nie dbam o to. Wiem, że ty najdroższa nie będziesz nic złego myślała i mówiła o mnie i nie chciałbym też za cenę wszystkich djamentów z kopalń Holkondy, widzieć chmurki na twem jasnem czole, ani łezki w twych cudownych oczach.

Miłość jest cudotwórczynią, to też wkrótce młodzi narzeczeni zapomnieli tak samo o brylantach, jak one zniknęły bez śladu z drogocennego puzderka. Dopiero turkot dorożki, zatrzymującej się przed domem, przerwał złote marzenia ich i sprowadził w świat rzeczywisty.

Niebawem też ukazał się na progu lokaj niosąc na srebrnej tacce kartę wizytową wątpliwej czystości. Lord Harcourt odebrał ją, a Liliana czytała razem z swym narzeczonym: „Paweł Bek, detektyw prywatny."

— Jakże on wygląda, Tomaszu?

— Tęgi mężczyzna, w popielatem ubraniu. Nie wydaje się jednak być bystrym bardzo.

— Niechże wejdzie.

— Cóż to ma znaczyć! Któż to być może? — rzekł Sidney niespokojnie po wyjściu lokaja.

— Niepodobieństwem przecież, aby przybywać mógł już od Ophira, a skądże tamtem w okamgnieniu miał sprowadzić tajnego policjanta. Zupełnie nie rozumiem tego wszystkiego.

- Kto wie — szepnęła Liliana — przeleciał szybko jak wicher, a to już spora chwila upłynęła od czasu, jak odesłałeś dorożkę.

Lokaj otworzył teraz drzwi i zameldował pana Beka. Tajny policjant zdawał się być mocno zakłopotany i wszedł, a raczej wsunął się cichuteńko do salonu, obracając się o ile możności tyłem do światła. Otyły mężczyzna, w ciemno popielatym ubiorze, robił raczej wrażenie potulnego handlarza serów niż tajnego policjanta. Rudawa broda okalała twarz jego tłustą, błękitne oczy wyrażały dziwną nieśmiałość, a na ustach igrał uśmiech naiwny jak u dziecka.

Lilianie zdawało się, że wchodząc rzucił badawcze spojrzenie na stół, gdzie stało próżne puzderko i na opakunek papierowy leżący na posadzce. Trwało to niemniej chwilkę tylko i zaraz też wyraz ożywienia zniknął z jego twarzy.

Lord Harcourt znał już człowieka tego z renomy; uchodził bowiem za najzręczniejszego policjanta tajnego w Londynie i rozwiązywał już nieraz takie zagadki, o które rozbijały się wszelkie sztuczki policji: wszelako powierzchowność jego nie zdradzała tego bynajmniej.

— Proszę usiądź pan, panie Bek — rzekł grzecznie. — Niezawodnie przybywasz pan z powodu...

— Djamentów — przerwał mu przybyły spiesznie. — Byłem właśnie szczęśliwym trafem u pana Ophira, gdy list pański nadszedł, polecił mi więc zbadać tę sprawę.

— Fakt jest więc znany panu?

— Mniej więcej.

— I sądzi pan?...

— Nie sądzę, lecz wiem napewno gdzie i w jaki sposób mogę znaleźć djamenty.

W głosie policjanta tajnego niezwykła była pewność, zdawało się jednakże Lilianie, że dziwny jakiś uśmiech igrał na ustach jego niewinnych.

— To bardzo szczęśliwie — mówił lord Harcourt — sprawa ta bowiem mocno mnie nie niepokoi... Czy pan Ophir nie podejrzywa może...

— Nie, chodzi też teraz głównie o to, aby działać i nie tracić czasu na słowa — przerwał mu znów policjant. — Czy to jest puzderko od tych brylantów?

— Tak jest — rzekł Harcourt biorąc puzderko w rękę. — Otworzyliśmy je i było zupełnie próżne...

Bek odebrał puzderko, zamknął szybko i wsunął do kieszeni.

— A to pewnie papier i sznurek od opakowania — rzekł jeszcze i zwinąwszy znów starannie jedno i drugie włożył także do kieszeni.

— Jak pan widzi pieczęcie są jeszcze nie naruszone — ciągnął dalej Sidney.

— Żegnam pana, panie Harcourt — przerwał mu policjant kłaniając się. — Padam do nóg, łaskawa pani.

(Ciąg dalszy nastąpi.)